Rok I. Lwów, piątek 20. września 1907. Nr. 204.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: [illegible]. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie [illegible]

Co dzień niesie?

Od szóstej rano siedzę przy biurku i suszę sobie głowę, jakiby obrać temat do dzisiejszego „Co dzień niesie“, gdy wchodzi do redakcyi staruszek, jak gołąb biały, ale też i jak gołąb naiwny, bo przedstawiwszy się grzecznie, tak rzecz swoją począł wywodzić:

— Proszę panów, ja się na całej socyal-polityce niewiele rozumiem, ale to widzę jasno, że socyaliści prowadzą niekiedy do absurdu i powinniście im to panowie wytłumaczyć. W domu, gdzie ja mieszkam, jest piekarnia i czeladź odbywa narady, aby strejk zrobić i żądać podwyższenia płacy, bo — powiadają — chleb coraz droższy i wyżyć trudno. Majster, bardzo zacny człowiek, tłumaczył im, że już prawie bez zarobku pracuje, więc nie im podwyższać niemoże, a oni mu na to, aby podniósł cenę za pieczywo. I tak się też stało, a było to przed sześciu miesiącami. Aż wczoraj czeladź znów się zebrała, bo przyszedł jakiś agitator z partyi, i dalejże radzić o nowym strejku, bo — powiadają — od pół roku chleb znowu podrożał. A gdy jeden starszy robotnik powiedział nieśmiało, że majster nieobstanie, jeźli znów robociznę podwyższy, to go zahukali, że niech więcej za chleb bierze, niech psiekrwie burżuje płacą i same takie rzeczy. Otóż ja więc przyszedłem panów prosić, czyby niedobrze było zwrócić socyalistom uwagę, że jeźli to tak dalej pójdzie, to dojdziemy do absurdu, bo będą coraz większej płacy żądali na podstawie tego, że chleb na ich żądanie staje się coraz droższy. Mnie się widzi, że ich panowie przywódzcy może się niezastanowili nad tem, ale gdybyście im panowie w *Gońcu* zwrócili na to uwagę...

Dalej staruszek niemógł mówić. W całym pokoju rozległ się śmiech homeryczny. Nawet chłopak z drukarni, który w międzyczasie przyszedł z korektą i wywodom tym się przysłuchiwał, wyszczerzył w uśmiechu jak wilk swe białe, drobne zęby. Staruszek patrzał dokoła skonfundowany i obrażony trochę, nie pojmując, z czego się tak serdecznie śmiejemy.

— Więc pan przypuszczasz — rzekłem siląc się na poważny ton — że taki Diamand, Hudec i inni przez brak zastanowienia wywołują te strejki?

— No a tylko jak? Może oni sobie tego tak niewyrachowali, jak ja, co mam dużo czasu i mogę nad tem niekiedy i pół dnia myśleć. Wytłumaczcie im to panowie...

— No, no, ale dopiero po Sejmie, bo teraz niema na to miejsca w *Gońcu* — rzekłem do naiwnego starowiny, który kręcąc głową i spoglądając na nas podejrzliwie opuścił redakcyę.

U nas i na świecie.

Że na temat reformy wyborczej sejmowej będą się w dziennikach wszystkich barw i odcieni, pojawiać różne charakterystyczne głosy: życzeń, żądań, obliczeń, nadziei lub groźb nawet — o tem ani na chwilę wątpić nie można było, skoro już raz sprawa ta stała się najaktualniejszą, dla wszystkich warstw całego społeczeństwa.

Śmiertelna jazda.



To jednak, co przynosi w tej sprawie organ narodowiecki lwowski, nie nazywa się już nawet groźbą, ale jest wprost

rękawicą rzuconą brutalnie w twarz polskiemu społeczeństwu.

„Zanim polsko-szlachecka większość pisze *Diło*, na uchwalenie ordynacyi wyborczej w guście projektu p. Tadeusza Cieńskiego zgodzi się, niech weźmie pod rozwagę, że wtedy ruski naród nietylko z jej członkami klasy społecznej,

ale także z każdym osobiście

będzie miał osobny rachunek, a cesarską sankcyę taki projekt uzyskałby chyba po trupach ruskich parlamentarnych posłów.“

Nie jest nam znany dotąd nie tylko projekt p. Cieńskiego, ale wogóle żaden projekt, z jakimby komisya dla reformy wyborczej, obradująca zaledwie przez dni kilka, miała się już załatwić i miała z nim wystąpić przed Sejmem.

Możemy zapewnić tylko organ hajdamacki, że wywody jego w sprawie reformy, jakie zamieszcza w szeregu artykułów, nic, ale to zupełnie nic, nie wpłyną na merytoryczne załatwienie sprawy.

Ani groźbą nożów i pożogi, ani wielce szanownymi trupami posłów ukraińskich, Sejm się steroryzować nie da.

Zrobi on to, co mu jego obowiązek i sprawiedliwość dobrze zrozumiana zrobić nakazuje, a wściekłe rzucanie się *Diła* na całą Polskę i szlachtę w szczególności, dowodzi tylko, że w całej

nowoczesnej Ukrainie panuje bezhołowie,

którego wyrazem jeno bezsilna wściekłość, a dla której znów jedynie godną

odpowiedzią jest pogarda.

O chytrych skomleniach syonistów na temat reformy wyborczej sejmowej nie wspominalibyśmy nawet. Po ostatnich wyborach do parlamentu społeczeństwo polskie powinno było zrozumieć ich tendencye i cele — powinno otrzeźwieć i zrozumieć, że ludziom, którzy są naszymi wrogami

ręki podawać nie można.

Ponieważ jednak w naturze naszej leży dużo sentymentalnej słabości, więc przypominamy tylko, że w parlamencie polską miejszość w Galicyi wschodniej — reprezentują — Mahlerzy i Standy — ci, co razem z hajdamakami trzymali się za ręce i ostrzyli noże na polskie brzuchy.

Obłuda skomląca przemawia dzisiaj z nich, gdy mówią nam o swych sympatyach i odczuciach.

Tak, oni sympatyzują z taktyką hakatystów i hajdamaków.

To gadzina, która łasi się i zwija pokornie w kłębek, by potem w danej chwili prysnąć jadem i ukąsić.

Pamiętajmy o tem.

Lokaut robotników tkackich

w Bielsku skończył się ku ogromnemu zmartwieniu lwowskiej szmatki socyalistycznej.

Ależbo przejeżdżała się i hasała na ten temat w ostatnich czasach.

Miała czem zapełniać szpalty i plwać.

Wczoraj wszyscy robotnicy powrócili do pracy, uzyskawszy

znaczne uregulowanie płac

bez interwencyi czerwonych drabów, jeno przy pomocy inspektorów przemysłowych z Krakowa i Opawy.

Ludzie widocznie zaczynają przychodzić do rozumu — poznają — dokąd prowadzi przewodnictwo i opieka czerwonej bandy.

Weźmy choćby świeżo zawiązaną u nas

organizacyę chorów i personalu technicznego teatru!

Wymknęła się gratka z rączek partyi; toż mało ich nie udusi ze wściekłości. Sto ludzi przepadło. To kąsek nie lada — a kto go zabiera? Dzielny i ruchliwy

związek katolickich stowarzyszeń.

Albo ten zjazd prawdziwych kolejarzy w Krakowie.

Jakżeż z tonu obrał dzielnych tych ludzi zrzedła mina wszystkim Moraczewskim, Hausnerom i Hudecom.

Za nawias idą z wami? Co?

O tak! Morderstwo jakie wasza partya popełniła na Silbersteinie, jest straszne! Dokonane

na zimno, zbiorowo

przez masę, bez cienia politycznego, tylko dla zysku i wymuszenia pieniędzy, okazało w całej ohydzie wasz katechizm, ale otwiera zarazem oczy

wielu — wielu zbałamuconym

i wraca ich społeczeństwu i Ojczyźnie!

Ze Sejmu.

Na porządek dzienny wczorajszego posiedzenia weszła sprawa objęcia w zarząd domenów i lasów państwowych przez kraj.

W sprawie tej zabrał głos poseł Włodzimierz Kozłowski, wykazując w świetnem przemówieniu, jak niesumiennie postąpił sobie rząd z dobrami, należącemi do dóbr koronnych czyli polskich. W czasie zabrania Galicyi przez Austryę, obszar dóbr koronnych wynosił 731.000 hektarów, a obecnie wynosi tylko 301.808 hektarów, czyli, że od czasu zajęcia tej części Polski, podziało się gdzieś 429.992 hektar. obszaru ziem, będących własnością polskich królów. Do tego dodać trzeba ogromne dobra pojezuickie, które również rząd

---

142

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Pan Czesław uczynił zadość żądaniu Machnickiego, epitety przekreślił i na marginesie korekty naznaczył grecką deltę, co było wskazówką dla zecera, aby wyrazy przekreślone wyrzucił. Dopełniwszy tej czynności pan Czesław chwycił za kapelusz, ujął pod ramię Machnickiego i prędzej nawet, jak ten mógł sobie tego życzyć, pociągnął go ze schodów, a następnie do osobnego gabinetu najbliższej pierwszorzędnej restauracyi.

Tu rozpoczęła się opowieść Machnickiego, przerywana tylko haustami potężnemi wina, któremi narrator odwilżał sobie gardło.

Pan Czesław milczał, ale bladość jego twarzy i nerwowość ruchów zdradzały wzruszenie i widoczny wpływ, jaki na nim wywoływała opowieść Machnickiego.

ROZDZIAŁ XIX.

Reporter zbrodni tryumfuje.

Jak to już powiedzieliśmy, pan Jan Eberski znajdował się w siódmem niebie. Według własnego rozumienia rzeczy, był teraz bogaty, zabezpieczony od prześladowań sędziego i ajentów, którzy go śledzili, jednem słowem, na każdym punkcie pełnie spokojnym.

Myślał naprawdę już zostać uczciwym człowiekiem, ożenić się i prowadzić życie filisterskie, co zupełnie uważał za zasłużoną nagrodę z takim mozołem dotychczas prowadzonego żywota.

Wiadomość, pomieszczona w wydaniu wieczornem dziennika, którego pracami swojemi zasilał pan Czesław, wywołała w mieście powszechną sensacyę.

Drzwi domu państwa Eberskich nie zamykały się ani na chwilę, życzliwi śpieszyli ze złożeniem im swoich najgorętszych życzeń. Między nimi nie brakowało nawet i takich, którzy dotychczas zdobywali się zaledwie na podawanie dwóch palców Eberskim.

Pan Jan mógł więc śmiało powinszować tryumfu swojej teoryi, która zaprowadziła go na szczyty zadowolenia, a nie jak kiedyś przepowiadał mu Machnicki, do kryminału.

Nie wiedział jednak, że partya jeszcze rozegraną nie była i że ci, co z nim wystąpili do walki, teraz dopiero rozpoczynali atak na całej linii.

Pierwsze niebezpieczne sunięcie na szachownicy swojego życia dojrzał dopiero nazajutrz w tem samem właśnie piśmie, w którem wczoraj wyczytał wiadomość podaną o spadku.

Pan Jan zadrżał, gdy odczytał następującą notatkę w porannem wydaniu dziennika:

„Sprostowanie. Musimy objaśnić naszych czytelników, że sprawa, o której donieśliśmy im wczoraj, testamentu zamordowanej ś. p. Emilii Eberskiej, nie jest tak czystą, jakby się na pozór zdawać mogło. Z pewnego źródła dochodzi nas wiadomość, iż stanie się ona przedmiotem sądowego dochodzenia, o którego rezultatach nie omieszkamy donieść czytelnikom naszym.“

Pierwszą zatem myślą po odczytaniu tej wiadomości było ze strony Eberskiego udać się do redakcyi i zażądać odpowiednich wyjaśnień.

Nie zastał jednak nikogo. Pan Czesław, którego, jak się łatwo domyślić, dziełem była ta nowa notatka, nie znajdował się na miejscu, a nikt inny informacyi udzielić mu nie mógł.

Zirytowany tym pierwszym zawodem, wybiegł niespokojnie na ulicę i zaraz przy pierwszych spotkaniach uczuł dotkliwe skutki tych paru wierszy, poświęconych sprawie jego spadku.

Zajęty sobą, nie zauważył również, jak w niewielkiem od niego oddaleniu kręcił się człowiek, pilnie śledzący każdy jego krok i tym razem starający się bezustannie patrzeć mu w twarz prosto.

Przy spotkaniu z pierwszym znajomym Eberski pominięcie swego ukłonu uznał za nieuwagę, gdy jednak powtórzyło się to po raz drugi i trzeci zrozumiał, że grunt, na jakim stał dotychczas, zaczyna się chwiać pod jego nogami.

— Durnie! — szepnął sam do siebie, myślicie, że dbam o was, poczekajcie, nie minie parę tygodni, a skoro tylko pieniądze odbiorę, skoro wam jedno i drugie śniadanie wyprawię, temu i owemu pożyczę, wszyscy będziecie tak tańczyć, jak ja zagram.

Pocieszywszy się tą uwagą, Eberski skierował swoje kroki tam, gdzie codziennie o owej porze, patrzał w piękne oczy senatorówny i gdzie rozmyślał nad swojem przyszłem rodzinnem szczęściem.

Nie spodziewał się on, że i tutaj trafiła już wiadomość, pomieszczona w rannym numerze pisma.

(C. d. n.).

zabrał i sprzedał w obszarze 37.036 hektarów.

Wynika stąd, że trzeba obecnie uratować tę resztę, co ocalała, aby dobra po naszych królach dostały się w ręce kraju.

Rząd o lasy te i wogóle o dobra te bardzo mało dba. Jemu chodzi o wielki zysk, a mało wkładu. Mieszkańcy kraju żadnego prawie nie mają pożytku, bo rząd domenów sprzedaje drzewo, jak np. w tym roku, wyłącznie wojskowości i spekulantom berlińskim i nawet urzędnicy nie dostają drzewa, jak dawniej na wypłatę.

Sejm galicyjski niejednokrotnie czynił starania o odzyskanie tych dóbr — napróżno.

Po przemówieniu posłów Tadeusza Cieńskiego, Stapińskiego, Szajera, Pastora, Szmigielskiego i Merunowicza powzięto następujące uchwały:

Sejm wzywa rząd,

1. ażeby rozszerzając zakres działania dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie, umożliwił swobodniejszą, a więcej zastosowaną do potrzeb kraju gospodarkę;

2. ażeby przez stosowne melioracye oddał do eksploatacyi przestrzenie zadrzewione, a dotąd zupełnie niedostępne, które bezużytecznie marnieją, kiedy w znacznej części kraju ludność nie może dostać drzewa opałowego i budulca;

3. aby wprowadził drobną przedaż drzewa na miejscu produkcyi z wykluczeniem pośredników;

4. ażeby w miastach kraju urządził publiczne składy drzewa;

5. ażeby stosownie do potrzeb i zasad racyonalnej gospodarki i administracyi pomnożył znacznie etat urzędników i służby lasowej;

6. ażeby za uzyskane fundusze ze sprzedaży dóbr koronnych — za indemnizacyę propinacyi, wreszcie za zwiększone dochody przez pomnożenie etatu wyrębów, dążył do zakupna majątków leśnych w Galicyi.

Nadto uchwalono wniosek p. Szajera wzywający, aby domeny założyły skład drzewa w Rzeszowie, a posła Szmigielskiego, aby na Podolu taki skład założono.

Na dalszym porządku dziennym uchwalił Sejm rezolucyę do rządu, aby przedłożył Radzie państwa projekt ustawy o ulgach podatkowych dla przemysłu górniczego.

Przekazano następnie Wydziałowi krajowemu sprawę rozmaitych udogodnień i ulepszeń na kolejach galicyjskich, a szczególnie o zaprowadzenie IV. klasy w pociągach osobowych.

Po przekazaniu paru nagłych wniosków rozmaitym komisyom, między innemi wniosku p. Władka w sprawie kolczykowania świń, marszałek odroczył posiedzenie do piątku.

Rano przed rozpoczęciem obrad Sejmu odbyło się posiedzenie komisyi reformy wyborczej.

Na porządku dziennym było przedłożenie Wydziału krajowego z projektem nowego regulaminu dla Sejmu krajowego.

Na wniosek ks. Czartoryskiego wybrano dla tego przedłożenia osobny subkomitet, w którego skład weszli pp. Adam Jędrzejowicz, Kramarczyk, Laskowski, Mogilnicki, Piniński, Starzyński, Tarnawski, Mieczysław Urbański i Wodzicki.

Subkomitet odbył następnie posiedzenie i ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym p. Wodzickiego, zastępcą przewodniczącego p. Tarnawskiego.

Nad przedłożeniem Wydziału krajowego przeprowadzono następnie krótką dyskusyę informacyjną, w której wzięli udział pp. Wodzicki, Piniński i Mieczysław Urbański.

Moja kamienica.

Loteryjnik.

W suterynach mojej kamienicy mieszka także słynny na cały lwowski klucz loteryjnik.

Odwiedziłem go. Siedział na zwilgotniałym barłogu i kombinował jakieś numera. Wyrazy: „ambo“, „terno“, „sekuterno“ wychodziły z jego drżących ust, jakby modlitwa jakaś cicha, przedśmiertelna. Tak był zajęty liczbami, że długą chwilę stałem, nim mnie zauważył.

— Pan? Ile pan masz lat? — wrzasnął jak oparzony — mów pan, bo serce omal z radości nie wyskoczy. Śniło mi się, że liczba lat człowieka, który pierwszy dziś do mojej chałupy zagości, wyjdzie na Tryjeście. Panie, panie, ja pana ozłocę, ja pana zaduszę z wielkiej radości.

I rzucił mi się na szyję.

Myślałem, że zginę ze strachu. On mnie gotów zamordować jeszcze, albo co. Wódka z niego buchała jak z kufy.

— Fe — anyż — wybąknąłem.

— Tak — odrzekł. Wypiłem dziś półkwaterek, na śniadanie. Pan może nie wie, że to jedyne moje śniadanie i mój obiad. Ale powiedz pan, ile masz lat?

— A jeśli nie powiem.

— To będziesz pan łotrem, gałganem, złodziejem, bo przez pana nie wygram 20 tysięcy, rozumiesz pan?

— Jużeś pan wiele wygrał?

Westchnął:

— Trzy amba.

— Od dawna pan stawia?

— Od pięciu lat.

— I nikt panu nie wyperswadował, że to zbrodnia?

— Ta nikt. Biedna żona kłóciła się, awantury wyprawiała, aż wreszcie poszła sobie odemnie. Już trzy lata nie żyjemy z sobą. Dzieci w służbie.

Łzy trysnęły mu z oczu.

— Ale zaczekaj pan. Ja się poprawię, ja przestanę stawiać skoro wygram terno.

Loterya zabrała mi wszysko, co miałem: posadę, meble, żonę, dzieci — wszystko. Musi mi to zwrócić.

— Uhum, jak się wyjaśni.

— Niedoczekanie jej. Wygram terno, i wtedy znów będę porządnym człowiekiem, posadę znajdę, bo ja proszę pana byłem dyetaryuszem w sądzie i miałem nie złą pensyjkę. Teraz mię napędzili, ale niech ich tam. Panie, panie, ile pan masz lat? Zaklinam pana powiedz, bo ja, ja.... się utopię, zabiję, powieszę, zastrzelę zaraz dziś na pańskie sumienie.

— Mam lat 92.

— Niech pana szlak trafi. Takiego numeru niema.

— To czegoż pan chcesz?

— Nic już niechcę. Wynoś się pan... 13, 25, 84, 52, 63, nie 31, 52, 84, 36, 25, o to. Mam wreszcze! Terno! Mam sekuterno, a pana niech cholera weźmie!

n. r.

Strajk szkolny.

Z Warszawy piszą: Nawet w tych kołach naszego społeczeństwa, które swojego czasu popierały najgorliwiej t. zw. strajk szkolny, budzą się coraz poważniejsze obawy co do losów dalszych naszego szkolnictwa, czyli, wyrażając się ściślej, naszej młodzieży, pozbawionej nauki. Obawy te zrozumieć łatwo. Ta część naszego społeczeństwa, która głosząc bojkot szkoły rządowej, nie ulega wyłącznie prądom anarchicznym, lecz miała realne jakieś cele na oku, liczyła z wszelką pewnością na to, że bojkot ten będzie stanem przejściowym tylko, po którym w krótkim czasie stosunki szkolne ułożą się w sposób prawidłowy, nastąpi mniej lub więcej kompletne unarodowienie szkoły.

Nadzieje te zawiodły. Tak zw. strajk szkolny nietylko nie przyczynił się do zmiany dotychczasowego systemu wychowania publicznego w kraju naszym, lecz owszem, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, opóźnił jeszcze tę zmianę i dzisiaj stajemy wobec wprost rozpaczliwego położenia. Dwa nasze wyższe zakłady naukowe, uniwersytet i politechnika, trzeci już rok są bezczynne. Wobec zaś zdecydowanego już przeniesienia ciał nauczycielskich do odleglejszych miast cesarstwa rosyjskiego, niema najmniejszych widoków bliskiego jej otwarcia. Nie o wiele lepiej przedstawia się sprawa wychowania średniego. Prywatne gimnazya, skazane wyłącznie na własne swe środki materyalne, dostępne są jedynie dla zamożniejszej młodzieży, nadto cierpią one na rozmaite inne poważne bardzo niedomagania.

Warszawskie *Słowo* zaznacza z okazyi rozpoczętego nowego roku szkolnego, iż czas największy, aby społeczeństwo otrząsło się wreszcie z dotychczasowej swej bezczynności i za pośrednictwem swych przedstawicieli najwybitniejszych i mających największy posłuch w narodzie, przystąpiło do gruntownego rozpatrzenia sprawy najpilniejszej w obecnej chwili, sprawy naszego wychowania publicznego, aby wydało w niej odpowiednie decyzye i wytknęło odpowiednie drogi. Nadzieje w bliską zmianę dotychczasowego systemu szkolnego w Królestwie na dość kruchych spoczywają podstawach. W każdym razie całe jeszcze lata upłynąć mogą, zanim ona nastąpi, a tymczasem rok każdy, dzień nieledwie każdy pogarsza położenie, zwiększa zastępy naszej młodzieży — która chcąc nie chcąc czas tracić musi w próżniactwie, nauczycielu wszystkiego złego — odbija się fatalnie na umysłowym poziomie naszego społeczeństwa, i tak nie zbyt wysokiem.

Lilla Weneda.

Wczoraj odegrano w naszym teatrze dramat nieśmiertelnego wieszcza Juliusza Słowackiego „Lillę Wenedę“. Utwór ten należy do najpiękniejszych w naszej literaturze, a oto jego treść:

Rzecz dzieje się w czasach bardzo dawnych w okolicy jeziora Gopła, w dzisiejszej Wielkopolsce. Król Wenedów Derwid broni się rozpaczliwie przeciw Lechitom, którzy na jego kraj napadli. Dwie jego córki Róża Weneda i Lilla Weneda dowiadują się z ust kapłanów harfiarzy o wyniku walki. Wenedowie zostali po-

bici, a Derwid z cudowną swoją harfą i dwoma synami Lelenu i Palelum dostali się do niewoli. Lilla Weneda udaje się do Lechitów, by ratować ojca, jednakże żona Lecha kazała już królowi wypalić oczy. Na prośbę nieszczęśliwej córki ocala jednak Lilla trzykrotnie ojca od śmierci, a mianowicie: Żona Lecha Gwinona każe naprzód przywiązać Derwida za włosy do drzewa. Jeśli syn jego rzuci z oddalenia toporem i przetnie włosy — męczennik będzie wolny. Jeden z synów dokonuje tej sztuki, ale Gwinona nie dotrzymała przyrzeczenia. Każe ona następnie wrzucić Derwida do wieży napełnionej wężami. Wówczas Lilla uspokaja węże grą na harfie.

I teraz nie ulitowała się Gwinona nad starcem. Wtrąciła go do ciemnicy na głód i pragnienie. Lilla narwała lilii wodnych, wpięła we włosy, weszła do ojca i dała mu je jeść, wskutek czego starzec król ocalał. Lilla wygrywa zakład, ale Gwinona jeszcze jedną stawia próbę. Uwalnia Derwida, ale zatrzymuje cudowną harfę i Lillę. Ojciec ma decydować, co wybrać, harfę czy córkę. Wedle proroctwa gra na tej harfie miała przysporzyć Wenedom zwycięstwa w bitwie. Derwid jednak woli wrócić nie z harfą, lecz z córką do swoich. Gwinona zaś obiecuje wydać harfę w zamian za swego syna, będącego w niewoli u Wenedów. Gdy jednak jeńca Wenedzi przedtem zabili, Lilla wraca po harfę do Gwinony i tam z jej ręki ginie. Gwinona w skrzyni od harfy odsyła Derwidowi ciało córki. Ma być bitwa, a Derwid ma grać na cudownej harfie. Tymczasem po rozpakowaniu skrzyni ujrzał nie harfę, lecz zwłoki córki. Z żalu wielkiego przebija się nożem ofiarnym. Wenedzi ponoszą klęskę. W walce ginie syn Derwida Lelem i Gwinona. Polelum wstępuje na płomienny stos przy zwłokach brata. Nad dogasającym stosem zjawia się postać Najświętszej Maryi Panny.

Nieśmiertelne to dzieło napisał geniusz, Juliusz Słowacki, któremu pod względem języka nikt dotąd nie dorównał. Najpiękniejsze skarby myśli wlał on w ten poemat.

Przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze. Artyści grali z takiem przejęciem, że publiczność była jakby zaklętą w niemych słuchaczy.

Niestety teatr był w połowie pusty. Przyszli tylko ci, co istotne piękno odczuć umieją, dla których poezya ma wartość i urok — reszta woli „Wesołą wdówkę". Bardzo to smutny objaw, świadczący o dość małym poziomie kulturalnym Lwowa. A dodać trzeba, że nie ostatnie piętra świeciły pustkami, lecz te niższe, eleganckie. Drugi i trzeci balkon był pełny. Przykre to, ale prawdziwe. Niech żyje „Wesoła wdówka", niech żyje lwowska kołtunerya! Nie tu miejsce dla Słowackiego dzieł. Szkoda pereł rzucać przed... puste fotele. *(n. r.)*

Wiec kolejarzy w Krakowie.

W sprawozdaniach naszych o obradach przeoczono wielkiej doniosłości rezolucyę **p. Pełechowicza, potępiającą jak najostrzej uzurpowanie sobie przez socyalną demokracyę prawa repzezentowania kolejarzy.**

Rezolucyę tę przyjęto jednomyślnie, jakkolwiek wśród uczestników byli kolejarze-socyaliści.

Podnieść również musimy, że niemal wszyscy lwowscy delegaci zabierali głos przy omawianiu różnych postulatów **wszystkich bez wyjątku** kategoryj służby kolejowej a więc drukarzy, woźnych oficyantów i t. d.

Pan Pinder.

W kawiarni Monopol przy stole czeskiej Besedy zastać można w porannych godzinach dwóch stałych gości: jednym jest artysta dramatyczny Wysocki, który z żarłocznością sępa wertuje tu wszystkie *weltblaty i journale*, a drugim jest pan Pinder.

Tego ostatniego osobiście poznałem niedawno dopiero. W kawiarni widywałem go często i brałem go za publicystę lub jakiegoś człowieka wiedzy, bo w trakcie czytania dzienników, nagle wyciągał notes i coś sobie do niego z gazety skrupulatnie przepisywał. A widziałem, że wypiski te robił z artykułów redakcyjnych, a nie z inseratów. W tym ostatnim wypadku bowiem byłbym go wziął za jakiegoś handlarza, geszeftsmana lub coś podobnego.

— Co to za figura? — pytam raz płatniczego.

Ale zazwyczaj wszystkowiedzący pan Piotr tym razem ściągnął bezradnie ramiona i zrobił minę jak hebes przy egzaminie.

— Dalibóg, że niewiem. Na ogół jest to bardzo porządny gość. Niezapomina nigdy o płaceniu, czyta dużo i pisze multum listów, i to zawsze na własnym papierze, ozdobnym w jakieś emblemata czy herby. Ale jak się nazywa i co on za jeden, tego niewiem.

Tak zatem ów spokojny i solidny gość przy stole czeskiej Besedy przez rok cały był mi nieznaną bliżej figurą. Aż wczoraj podchodzi do mnie w kawiarni i mówi z wyszukaną grzecznością:

— Przepraszam, że ośmielę się pana redaktora fatygować. Jestem Pinder, prywatysta.

Skłoniłem się z należną powagą i spytałem go, czego sobie życzy.

— Może pan redaktor byłby łaskaw objaśnić mnie w następującej kwestyi. Umarł ksiądz biskup Andrzejewicz sufragan gnieźnieński. Przed nim jeszcze umarł ksiądz arcybiskup gnieźnieński Stablewski. Komuż zatem wypada teraz posłać kondolencyę z powodu zgonu sufragana Andrzejewicza?

— Toż to proste! kapitule albo konsystorzowi.

— Aha, kapitule... — rzekł pan Pinder i skwapliwie zapisał sobie to w notesie.

— Pardon — odzywam się do niego — czy wolno zapytać, z jakiego tytułu pan chcesz tę kondolencyę wysłać?

— Z jakiego tytułu? — powtórzył z zakłopotaniem pan Pinder. — Widzi pan redaktor, ja żadnego tytułu do tego niemam, ale mój taki zwyczaj, że gdy ktoś umrze, jest czyjś ślub, jubileusz, albo jakaś uroczystość, to ja zaraz posyłam kondolencyę albo gratulacyę, choć tej osoby nieznam wcale.

— I naco pan to robisz? Nieszkoda to marki?

— O, wcale nieszkoda. Proszę pana, ja w ten sposób wyrabiam sobie olbrzymie stosunki w całym kraju. Taki jubilat albo rodzina nieboszczyka otrzymają list odemnie, że w jego uroczystości albo w ich bólu biorę żywy udział, i już zapamiętają sobie moje nazwisko, są ciekawi nieraz dowiedzieć się, kto ja jestem. A ile to ja otrzymuję listów dziękczynnych za moje gratulacye lub za wyrazy współczucia, i to nieraz od bardzo wybitnych osób. Widzi pan, jak umarł Michalski, to ja posłałem wdowie list kondolencyjny i otrzymałem potem od pani prezydentowej bilet z podziękowaniem za pamięć o nim i o niej. Potem Ciuchciński został wybrany prezydentem, ja jemu znów gratulował, a on przysłał mi za to takie drukowane Bóg zapłać. A przed rokiem, jak w Łodzi zastrzelili robotnicy fabrykanta Mirskiego, to nawet *Rozwój Łódzki* wydrukował: kondolencyę rodzinie nieboszczyka przysłali ci i ci... i pan Justyn Pinder ze Lwowa. Widzi pan, ja już przez to byłem nawet i w gazecie. To jest wielka rzecz, i ludzie, rozumie się ci z wybitnego towarzystwa, oswajają się z mojem nazwiskiem, moje listy leżą wszędzie po salonąch, i każdy mówi: Pinder... Pinder... ja go skądsiś znam! Ja dotąd w moim życiu wysłałem 17.855 takich różnych listów i otrzymałem na nie 3.262 odpowiedzi i podziękowań. Pokaż mi pan w Galicyi i pod obu zaborami jedną znaczniejszą personę, któraby na nowy rok nieotrzymała odemnie powinszowania. Ja na Sylwestra regularnie półtora tysiąca listów oddaję na pocztę. Wiesz pan, co to znaczy? Jaki ja się przez to staję znany i uważany? Kosztuje mnie to dużo, bo i na ładnym papierze trzeba pisać, ale zato przynajmniej wiem, że nieprzeszedłem przez życie z pustką w umyśle i w duszy, że jest coś, co mnie z tym światem i z jego społeczeństwem wiąże, że mnie wdzięcznie wspominają, nieraz ze łzami może...

Tu się Pinder sam rozrzewnił i począł nos siąkać do chustki, z czego ja skorzystałem, i pod protekstem, że muszę coś zatelefonować, wyniosłem się do drugiego pokoju.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Januaryusza, — gr.-kat. Wosp. cz. Mych.

W piątek rzym.-kat. Eustachiusza †, — gr.-kat. Sozonta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek po raz 46-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W piątek po raz 2-gi „Lilla Weneda", tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Chory z urojenia", komedya w 3-ech aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie, „Halka", opera narodowa w 4-ech aktach, St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. W innych głównych partyach wystąpią pp. Lachowska (Zofia), Mossoczy i Okoński.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5-ciu aktach Łucyana Rydla.

W niedzielę o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczór, „Cyganerya“, opera w 4-ech aktach Puccini'ego. Gościnny występ Irey Bohuss i Aug. Dianni.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie przypomina ponownie Szanownej P. T. Publiczności, że termin nadsyłania gotówki i niesprzedanych losów upływa z dniem 20-go b. m. i że od tegoż dnia począwszy aż do dnia losowania t. j. 27-go września 1907 będzie jeszcze można nabyć powyższe losy w pałacu arcybiskupim ob. łać.

Zarazem zawiadamia się, że zatrzymane a nie zapłacone losy nie biorą w grze udziału, względnie ewentualna wygrana na te losy wydaną nie będzie. Przedmioty przeznaczone na trzy główne wygrane wystawione są w sklepach Wgo Pana Dąbrowskiego jubilera przy ulicy Hetmańskiej w składzie porcelany Wgo Pana Kazimierza Lewickiego przy placu Maryackim i w „Spółce stolarzy lwowskich“ przy placu Bernardyńskim.

Breiter rozbija. W Bilce Szlacheckiej pod Lwowem banda Breiterowców napadła w sobotę w nocy na probostwo, gdzie potłukła szyby i zdemolowała zewnętrzne urządzenie domu. Napad skierowany był przeciw osobie tamtejszego proboszcza ks. Artura Andlera, który śmiało i energicznie zwalcza tę bandę, i ta też — dzięki jego wystąpieniom — została w okolicy znacznie przetrzebioną. Napad na probostwo był tak zaciekły, że ks. Andler obronił się przed tą chuliganią pana posła stołecznego rewolwerowymi strzałami. Rozumie się, że nakłanianie do podobnych napaści jest tylko możliwe pod osłoną nietykalności poselskiej. Ta jednakże skończy się niebawem, ponieważ unieważnienie złupionego przez Breitera mandatu nie ulega kwestyi.

Przypadkowy postrzał. Stefan Turański służący w hotelu pod „Rybą“, bawił się rewolwerem w kuchni, ale tak nieostrożnie, że padł strzał i kula ugodziła w skroń stojącą obok służącą Zofię Olszewską. Ciężko ranną Olszewską odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Los dzieciaka. Przy ulicy Polnej l. 40, umarło kilkumiesięczne dziecko służącej Katarzyny Kuśnierz. Dziecko to wzięła na wychowanie Marya Bandrowska i zagłodziła je. Zwłoki oddano do zakładu medycyny sądowej.

O paczkę tytoniu. Rozprawa wczorajsza przeciw Józefowi Hasiukowi z Obroszyna, którego prokuratorya oskarżyła o zabójstwo, zakończyła się wyrokiem, skazującym go na sześć miesięcy ciężkiego więzienia. Sędziowie przysięgli 12-stu głosami zaprzeczyli pytanie w kierunku zabójstwa. Na rozprawie zeznał ojciec denata, że po bójce wynikłej ze sprzeczki o paczkę tytoniu w karczmie, gdy syn ranny w głowę powrócił do domu, opowiadał, że podsądny uderzył go pierwszy drągiem w głowę, ale on zaraz wstrzymał podsądnego za rękę i udaremnił dalszy cios. Tymczasem ktoś drugi uderzył go tak mocno w głowę, że padł i nie wiedział, co się z nim dalej działo, bo stracił przytomność. Sędziowie potwierdzili 8 głosami pytanie dodatkowe w kierunku zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, przyjęli bowiem, że śmierć nastąpiła w bójce, a niewiadomo, kto zadał cios śmiertelny. Trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, wymierzył Hasiukowi karę 6-cio miesięcznego więzienia, obostrzonego postami. Podsądnego bronił dr. Grek.

W sprawie reformy wyborczej sejmowej odbędzie się dzisiaj, w czwartek publiczne zgromadzenie urządzone staraniem komitetu narodowej organizacyi VI. okręgu miasta Lwowa. Referentem będzie poseł dr. Buzek. Zgromadzenie odbędzie się w sali „Skały“ (ul. Mickiewicza), o godzinie 5-tej popołudniu.

Zniknięcie trzech bojków. Sprawa tajemniczego zniknięcia trzech lwowskich bojków w Bośnii wyjaśniła się. — Oto jeden z nich w drodze zaniemógł, wskutek czego nie nadesłali wiadomości przez dłuższy czas.

Ucieczka więźniów. Dyrekcya tutejszego Zakładu karnego dla mężczyzn donosi, że wczoraj o godzinie 1-szej minut 30 popołudniu, uciekli z tego Zakładu więźniowie: Veit Eugeniusz, lat 28, murarz z Pikulic pod Przemyślem, i Komaryczko Maksym recte Harasym, lat 25, zarobnik z Ułycznej pod Drohobyczem.

Strejk w drukarni. Do naszej notatki o strejku zecerów w Drukarni Narodowej Szpunara Manieckiego, donosi nam pan Kosowski, jako kierownik tejże drukarni, że strejk został wywołany nie nieregularną wypłatą, tylko tą okolicznością, że zecerzy postawili nowe żądania, których spełnienie sprzeciwiało się warunkom cennikowym, a które to żądania komisya cennikowa na wczorajszem posiedzeniu jako nieuzasadnione odrzuciła, poczem strejkujący podjęli na nowo pracę.

W związku z tą notatką, prosi nas pan Stanisław Maniecki o zaznaczenie, że z drukarnią Narodową, jakkolwiek nosi ona dotychczas jego nazwisko, niema nic więcej wspólnego.

Przedstawienie z małpami. Kapral policyi Huk, narobił na inspekcyi policyjnej ogromnego huku, przyprowadziwszy Milenka Georgewicza, Serba, który na podwórkach kamienic dawał przedstawienia z małpami. Kazano mu wyemigrować za rogatkę Żółkiewską (pewnie na piwo do ogrodu „Zdrowia“). Tak to miasto gości w swych murach zagraniczne małpy!

Smutne skutki żartu. Michał Walach żartował wczoraj, że na sądny dzień dyabli jednego żyda porwą. Kolega jednak zaprzeczył temu i nazwał to zabobonem. Od słów przyszło do lobelg i kłótni, podczas której uderzył ów kolega Walacha laską po głowie tak silnie, że nastąpił niebezpieczny krwotok, który musiało zatamować pogotowie.

Niebezpieczny skok z pociągu. Robotnik Jędrzej Babiak, jechał koleją do Zimnej Wody. Był już blizko domu, a nie chcąc dojeżdżać do stacyi, wyskoczył z wagonu. Skok jednak był fatalny, bo dostał wstrząsu mózgu i legł bezprzytomny na torze.

Napad w nocy. Ulicą Żółkiewską koło templum przechodził w nocy Salomon Berner, na którego napadli nieznami mu opryszki i z taką siłą rzucili go na ziemię, że upadł i złamał obojczyk.

Kuflem w głowę dostał Stefan Gulewicz, kelner z szynku Bombacha. Upominał on gościa o zapłatę za piwo, lecz gość nie mając ochoty nadszargać swej kieszeni na parę centów, w ten sposób mu się wypłacił.

Do rozkopanego rowu na kable elektryczne wpadł na ul. św. Anny Jan Panz, konduktor tramwajowy i potłukł się porządnie. Panz twierdzi, że potrafiłby z drugiego piętra bez szwanku zeskoczyć, ale i sam dyabeł, gdyby wpadł do magistrackiego rowu, musi połamać racice.

Nasz reporter pisze:

Czy Szanowna Redakcya zauważyła, że jesień się zbliża i muchy giną, ale to tak giną, jakby broń Boże, cholera na nich jaka zaszła. Według moich pojęć, muchy są największymi nieprzyjaciółmi ludzkości. Pcha się to w rosół, nawet do kieliszka „żytniowej“ nieraz wleci, brr! Byłem trzy razy zaręczony z ładnemi i posażnemi pannami i trzy razy musiałem się rozwodzić, dlatego, że pannom zawsze mucha na nosie siadała. A czy Szanowna Redakcya myśli, że i między ludźmi niema takich naprzykrzonych much? Znajdzie je w namiestnictwie (szczególnie ta mucha czy też komar w departamencie rachunkowym) — w Dyrekcyi skarbu, Wydziale krajowym, po wszelkich szkołach itd. Już dawno dla nich jesień nadeszła, a one „takoj“ brzęczą. Córki już odwianowane, synowie na stanowiskach, pełne lata służby — mimo to muchy żyją i zabierają miejsca innym, zamiast sadzić kwiatki w jakiej willi, i bawić wnuczęta. Ja sam czekam już parę lat na posadę, daremnie. I nie zgroza to z takiemi muchami?

Proszę Szanownej Redakcyi — płakałem dziś. Strasznie płakałem nad biedną chłopską dolą. Jakaś kobieta wiejska przyjechała z chorym synkiem do Lwowa, do szpitala, bo zemrzeć uwziął się, a onaby rada widzieć jedyną pociechę swoją przy życiu. Ale w szpitalu lwowskim niema miejsca dla chłopskich dzieci. Wyrzucono biedną kobietę na łeb na szyję wraz z umierającem dzieckiem. Złożyła je biedaczka na tłumoku pod murem, na ulicy Głowińskiego, założyła ręce na głowę i zawodzi z całej duszy, z całego serca. Przechodnie stają kołem, patrzą na wyblakłą, wykrzywioną twarzyczkę chłopięcia, kiwają głowami i idą dalej. Wreszcie przychodzi policyant — hybaj baba stąd, bo cię do furdygi wezmę.

Zbolała, zrozpaczona kobiecina bierze ciężko chorego chłopca (około dziesięcioletniego) na plecy i dźwiga go ku swojej wsi. Tam niema tak bezlitosnych ludzi, jak tu, w stolicy, gdzie się tyle mówi o ludzie, gdzie się dla ludu pracuje w rozmaitych towarzystwach, gdzie tyle kultury i ofiarności...

Poszła... czy daleko unieść potrafiła swój ciężar, nie wiem. Może upadła wyczerpana, a może w drodze dziecko ukochane opuściło ten padoł nędzy... Nie wiem... To także muchy? Może. Ktoby zwracał uwagę na takie marne stworzenia...

Zginęła kobieta, 23-letnia K. D. nerwowo chora, wydaliła się z domu i dotychczas nie wróciła. Ojciec jej przypuszczał, że poszła do Kulikowa na miód, gdzie ma siostrę, lecz nadeszła odpowiedź telegraficzna, że tam jej niema. Ktoby coś wiedział o niej, zechce donieść policyi.

Z KRAJU.

Kopalnie złota na Śląsku w wiekach średnich. Mało komu zapewne wiadomo, że w Polsce w dawnych czasach znajdowało się złoto. Wiadomość o jednej z najstarszych kopalni polskich, z których wydobywano złoto, znaleźć można w kronikach średniowiecznych, w archiwach ko-

ścielnych i rządowych, nigdzie jednak nie była podana miejscowość, ani bliższa okolica tych kopalń, będących własnością prywatną książąt śląskich, osłaniających położenie ich głęboką tajemnicą. Po najeździe mongolskim, ślad o tych kopalniach zupełnie zaginął i dopiero w roku bieżącym z okazyi poszukiwania za pokładami węgla kamiennego w powiecie lwowskim (Löwenberg) na Śląsku środkowym, natrafiono na stare garnki w ziemi, należące do starodawnych zapomnianych kopalń złota książąt piastowskich.

ZE ŚWIATA.

Śmiertelna jazda. Telegramy doniosły niedawno o tragicznej śmierci, jakiej uległ pod Magenta margrabia Pallavicini, który wpadł automobilem przez rampę na tor kolejowy, chcąc tuż przed pociągiem torem przejechać. Tymczasem źle obliczył, bo zamiast przejechać przed maszyną, wpadł z szalonym impetem na maszynę, i automobil jakby od eksplozyi wyleciał w powietrze. Margrabia Pallavicini zginął na miejscu, a towarzyszący mu adwokat Mulvano zmarł w drodze do szpitala.

Niezwykły towar. Donoszą z Rzymu, że pewien wieśniak z Avellier, Marco Luigi wraz z żoną Luizą, przynieśli na roczny jarmark rzymski parę swych bliźniąt na sprzedaż. Bliźnięta liczyły 4 miesiące i umieszczone były w wanience pełnej kwiatów. Znalazł się szybko kupiec, i zapłaciwszy 300 lirów chciał je zabrać z sobą, ale wmięszała się w ten handel policya i aresztowała tak sprzedających, jak kupującego.

TELEGRAMY.

Reforma wyborcza do sejmu czeskiego.

Wiedeń. „Deutsch. Nation, Korrespondenz“ otrzymuje informacye co do reformy ustawy wyborczej do sejmu czeskiego. — Stwierdza ona, że o powszechnem, równem głosowaniu do sejmu ani mowy być nie może. Na taki eksperyment nigdy nie zgodzi się większość. Niemcy zdecydowani są oprzeć się i nadal na reprezentacyi interesów i tylko rozszerzyć prawo wyborcze. Wprowadzenie piątej kuryi również nie liczy wielu przyjaciół, zapewne więc nastąpi kompromis w ten sposób, że pewna ilość mandatów pozostawiona będzie tym, którzy dotąd prawa wyborczego nie mają, przy równoczesnem zatrzymaniu reprezentacyi klasowej.

Rozruchy w Odessie.

Berlin. W Odessie podczas pogrzebu wachmistrza Chartenki, kiedy kondukt pogrzebowy zbliżył się do dzielnicy, zamieszkałej przez żydów, członkowie związku ludzi prawdziwie ruskich dali w pobliżu szpitala żydowskiego kilka strzałów. Na to odpowiedzieli również strzałami członkowie organizacyi żydowskiej samopomocy pod nazwą: „Młoda wola“.

Jedna z kul rewolwerowych uderzyła w trumnę. Przewódca komitetu ludzi prawdziwie ruskich Gabasanow zawołał: „to z żydowskiego szpitala strzelano“ i na czele garstki towarzyszy wpadł do szpitala. Powstało ogromne zamieszanie. W szpitalu znęcano się nad chorymi. Wreszcie kozacy i policya przywróciły spokój.

Uwięziony portyer szpitala żydowskiego zrazu odmawiał zeznań, bojąc się zemsty ze strony związku ludzi prawdziwie ruskich, potem jednak zeznał, że Gabasanow i jeden tajny agent policy pierwsi dali strzały.

W dniu 16-go b. m. członkowie związku ludzi prawdziwie ruskich wpadli do wozu tramwaju elektrycznego i znęcali się nad trzema żydami, z których jednego zabili.

Odessa. W czasie pogrzebu zabitego policyanta przyszło do starcia, padła salwa, zabity został pewien żyd i dziewczynka. W ulicach wzmocniono patrole, naczelnik miasta osobiście objeżdża dzielnice zagrożone. Gubernator polecił aresztować 5 członków związków narodu rosyjskiego za udział w strzelaniu i zaburzeniach ulicznych.

Ratowanie „Sztandarta“.

Helsingfors. Wypompowanie wody z jachtu „Sztandart“ postępuje szybko. Z ubikacyj mieszkalnych już wodę wypompowano zupełnie. Elektryczność na okręcie znów funkcyonuje. Koło miejsca wypadku widać obecnie w głębokości 15 stóp ławę piaszczystą.

Okólnik do popów.

Berlin. Do „Russ. Corresp.“ donoszą z Petersburga, że konsystosz w Kijowie wystosował do duchowieństwa okólnik, wzywający do udziału w wyborach do nowej Dumy i przestrzegający, żeby głosy oddawali na osoby, które bronić będą zasad dawnego porządku państwowego. Nadto polecił konsystorz duchownym rodzaj funkcyi policyjnej, ponieważ nakazał im przesyłać szczegółową charakterystykę członków Dumy, wybieranych przez lud.

Po zamordowaniu Silbersteina.

Łódź. Robotniczy Związek narodowy w Łodzi wydał i rozrzucił po mieście odezwę, piętnującą zamordowanie Silbersteina i przypominającą zapadłą w swoim czasie uchwałę Związku, potępiającą terroryzm. „Zbadaliśmy — powiedziano dalej w odezwie — dokładnie, czy są pomiędzy zabójcami członkowie naszej organizacyi. Śledztwo ustaliło, że żaden z naszych członków czynnego udziału w morderstwie nie brał. Mimo to w dalszym ciągu śledztwo prowadzić będziemy w celu zbadania, czy znalazł się pomiędzy naszymi członkami taki, który przyglądał się wstrętnemu widowisku, zmuszony do tego przez zwyrodniałe jednostki, nie mając dość siły woli do zaprotestowania przeciw temu“.

Łódź. W całym okręgu przemysłowym zarządzono najostrzejsze środki ochrony wojskowej.

Łódź. W tych dniach wyjeżdża do Petersburga delegacya fabrykantów łódzkich w sprawie wyjednania od władz pozwolenia na zorganizowanie samoobrony fabrykantów.

Krwawy rabunek banku.

Montreux. Dwaj mężczyźni, którzy wczoraj przedpołudniem zjawili się w tutejszej filii Banku i mieniali banknoty, zabili strzałami z rewolweru kasyera, przyczem obrabowali kasę. Podczas ucieczki ranili cztery osoby, które ich ścigały. Sprawców w końcu ujęto i odebrano od nich zrabowane papiery wartościowe i pieniądze. Sprawcy są Rosyanami. Jedna z ranionych przez zbrodniarzy osób walczy ze śmiercią.

Wojna święta w Marokko.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Madrytu sensacyjną wiadomość, jakoby między Francyą a Niemcami odbyły się rokowania o współdziałanie Niemiec w Marokku pod warunkiem, iż Niemcom przyznane będą wpływy na wybrzeżu atlantyckiem Marokka.

Inne dzienniki nie wierzą tej wiadomości i dają do zrozumienia, że Anglia nigdy na to się nie zgodzi.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Romans Panny Bajkowskiej. 2

Humoreska przez St. B.

— Co mi to za łaska taki poczęstunek fusami. Gdybym ino chcioł, to mnie stać i na lepszy. Ho! ho! Pon jeszcze nie wi, co to Bajkowski!

Po tych słowach podszedł ku drzwiom i zawołał:

— Laśka! przynieś dla mnie i dla tego pana tutoj kawy!

— Eh bien, mon chére papa! rozległ się jakiś piskliwy głos za drzwiami.

Pan Bajkowski uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Słyszy pon, jak moja Laśka po frajcusku parluje?

— Rzeczywiście, jestem zdumiony tą czystą paryską wymową.

— A widzi pon!

Widzieć nic nie widziałem, tylkom słyszał, jak Laśka szklankami i talerzykami (zapewne także po francusku) brzdąkać poczęła. Nie śmiałem też rozpoczynać rozmowy z moim gospodarzem, bo bałem się wobec takiego światowca i dżentelmena znowu na kpa się wystawić.

Moja wstrzemięźliwość co do głośnej wymiany myśli (w duchu rozważałem bardzo wiele) musiała znudzić Bajkowskiego, bo ziewnął całą gębą, i odezwał się do mnie:

— Siedź se pon tutoj, a jo ino popatrze, czy już skopy ostygły.

To mówiąc, wyszedł na podwórze, gdzie na drągach wisiało kilka ze skóry obdartych nieboszczyków.

Stósownie do życzenia pana Bajkowskiego usiadłem na kanapie i począłem także ziewać. Czasami tylko spoglądałem ku drzwiom patrząc, czy Laśka z paryską wymową nie niesie jeszcze kawy „z cukrem i z bułkami“.

Ponieważ to preparowanie fusów, jeżeli nie wiele kosztowało, to w każdym razie zabierało dużo czasu, więc pozwólcie mi, że skorzystam z tej chwili i opowiem Wam, co za okoliczność do domu pana Bajkowskiego mnie sprowadziła.

Muszę zacząć *ab ovo* i przedewszystkiem oznajmić Wam, że jestem poetą, albo powiedzmy lepiej synem Muzy. Wprawdzie żadna literatura nowoczesna nazwiska mego nie zaznaczyła jeszcze, ale mogę Wam zaręczyć, że przyczyną tego zapoznania mych talentów poetyckich jest z jednej strony zawiść współczesnych, a z drugiej intryga Jacka Gajdzińskiego, który także chce być poetą i to nawet lepszym odemnie.

Łatwo zrozumieć, że to niepowodzenie na polach Parnasu odbijało się na mej kieszeni i pociągało za sobą zupełny brak monety. Co prawda, to i Gajdziński jest goły jak święty turecki, ale ta jego golizna, chociaż mi sprawia moralną satysfakcyę, to jednak nie zaspokaja ona prozaicznych potrzeb mojego żołądka, a nawet powiedziałbym, że mi zaostrza apetyt i do trawienia dopomaga.

Pewnego dnia, gdy musiałem na bok odłożyć pióro, aby w inny, więcej powszedni sposób wyrwać nieco monety na popłacenie co pilniejszych rzeczy, odwiedził mnie mój kolega Gustaw Piskorz, i jak to już bywa, poczęliśmy obydwaj narzekać na ciężkie czasy, na obojętność inteligencyi względem najnowszej literatury i t. d., a na dowód tego przytaczał jeden drugiemu, że poezye spadły w cenie od wiersza, że w romanse kryminalne już nawet żadna kucharka nie wierzy, że powieści historycznej od czasu ukazania się trylogii Sienkiewicza niepodobna pisać bez narażenia się na politowanie, a nowele wszelki rodzaj pań i panien tak obficie płodzi, że nowele te rozłażąc się po dziennikach stają się dla nas taką samą plagą, jaką niegdyś była szarańcza dla kraju Faraonów. Szło to tak dalej *in dulce infinitum*. Wśród tej rozmowy radził mi kolega Piskorz, abym zabezpieczył swój los, szukając sobie bogatej żony. Pomysł ten wydał mi się arcykapitalnym, a gdy nawet mój przyjaciel oświadczył mi, że zna pod Kiszkowem bogatą pannę, która chce gwałtem wyjść za poetę, wtedy zamiar mój zamienił się w czyn i pożyczywszy sobie u żyda garnitur frakowy, począłem się gotować do podróży. Ponieważ zaś Kiszkowo zaledwie o dziesięć mil było odległe, więc zabrałem ze sobą tylko jeden czysty kołnierzyk, parę papierowych mankietów i stary kalendarz, w którym był drukowany mój wiersz, bez tytułu wprawdzie, ale rozpoczynający się zato efektownem zdaniem: Rumiany księżyc o bladem obliczu...

Taki wyekwipowany przybyłem do Kiszkowa i udałem się wprost do domu pana Bajkowskiego, który był człowiekiem bardzo majętnym, wdowcem i posiadał córkę jedynaczkę dwojga imion Eulalię Henrykę.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od $^{26}/_{9}$ do $^{15}/_{9}$ literą F — w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{31}/_{8}$ codzień §

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Przyjmę kilku Panów na rzetelne zdrowe obiady na maśle. Plac Kapitulny 2, II. piętro. A. K. 1596

Poszukuję dwóch chłopaków do nauki stolarskiej. — Początkowi mają pierwszeństwo. Pracownia stolarska, ul. Wronowskich l. 6. 1599

Śmietankę, mleka, masła, jaja, każdą ilość, zakupi mleczarnia Popiela, Lwów Grodecka 53. 1559

Małżeństwo bezdzietne poszukuje miejsca do kamienicy za dozorcę, ul. Szajnochy l. 3, u dozorcy.

Pokój wspólny dla inteligentnej pani w samem śródmieściu do wynajęcia. Konwersacya francusko-niemiecka. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1615

Zamiana. Za konwersacyę francusko-niemiecką kto udzieli mi lekcyi języka łacińskiego. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1616

Odkupię koncesyę na biuro wywiadowcze i pośrednictwa. Zgłoszenia listowne. Biuro Nowe ul. Czarneckiego 22. 1622

Przystąpi do intratnej spółki człowiek młody — przedsiębiorczy. Po trzech miesiącach próby włoży 16.000 złr. lub odkupi interes. Zgłoszenia listowne Biuro Nowe, Lwów, ul. Czarneckiego 22. 1621

1 % brutto Tustanowice sprzedam bardzo tanio. Lwów, Doroteum ul. Szajnochy. 1623

Miód a la Malaga znany z dobroci, duża szampanówka po 1 złr. Poleca handel Bodnara. Ulica Akademicka l. 22. 1613

Winogrona kuracyjne, kosz 5 kg. po 1·60 ct., poleca handel Bodnara Ulica Akademicka l. 22. 1614

Dwóch uczni z ukończoną II. gimnazyalną — z dobrego domu zostaną przyjęci do praktyki w większym handlu kolonialnym. — Zgłoszenia: Nowosielski, Kochanowskiego 32 B, II. p. 1561

Pannę zdolną staniczarkę za dobrem wynagrodzeniem przyjmę zaraz. Pracownia konfekcyi „Bronisława“, Ormiańska l. 8, I. piętro. 1633

Poszukuję panny do szycia sukien damskich. Robię suknie łącznie od złr. 4·50. Dudzińska, ul. Ormiańska l. 30, II. p. 1610

Ekonom lat 30, zdolny, energiczny, posiadający dobre świadectwa poszukuje posady. Antoni Maćków, Sarnki dolne, poczta Bursztyn. 1590

Sklep korzenny do sprzedania. Bliższa wiadomość ul. Zielona l. 26. 1619

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 3.

Agentów poszukujemy dla Galicyi wschodniej i Bukowiny, do rozpowszechniania bardzo pokupnych przedmiotów religijnych. Warunki korzystne. — Zgłoszenia listowne: Łączyński, Lwów, ulica Leona Sapiehy l. 15. 1609

Mieszkania suterenowe od 1. października ul. Bonifratrów. 1629

Zdolnego czeladnika poszukuje JAN LAURUK, nożownik i mechanik we Lwowie, Halicka 6. 1536

Dozorca, żonaty, bezdzietny, żona cały dzień zajęta. Zostanie przyjęty ulica Zamojskiego l. 15, parter. 1634

Nauczyciela zdolnego filologa do ucznia V.-ej klasy gimnazyalnej poszukuję zaraz. Ulica Zamojskiego l. 15, parter. 1635

Posługaczka potrzebna. Birnbaum, ulica Sykstuska l. 26. 1641

Do sprzedania ogród z trzema budynkami w Krzywczycach, gdzie dawniej była szkoła. Wiadomość na miejscu. 1643

Dom murowany, suchy, słoneczny, wysoki parter, cztery pokoje — przedpokój, kuchnia, spiżarnia, piwnice, ogród — blizko tramwaju elektrycznego, gimnazyum, sprzedam za 18.000 Kor. Lwów. — Poste-restante „Sprzedaż bez pośrednictwa“. 1640

Ulica 29. Listopada l. 11, 4 pokoje, kuchnia, łazienka; 2 pokoje kawalerskie. Ulica Ziemiałkowskiego l. 4, 5 pokoi, kuchnia, łazienka, etc. 1639

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Tylko
w magazynie J. Laufera ul. Halicka l. 8, można dobre, trwałe i eleganckie ubrania męskie kupić. 1492

Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

60 ct. funt, 15 ćwierć funta masła sprzedaje mleczarnia POPIELA, Lwów, Grodecka 53. 1638

Młoda panna z kaucyą poszukuje posady w sklepie. Poste-restante W. K. 1644

NAUKA KROJU

Tylko w szkole „Stefanii“ nauczycielki krojów na kursie „Pracy kobiet“, udzielającej tej nauki także w swej pracowni, przy ulicy Łyczakowskiej l. 4, wyuczyć się można gruntownie kroju francuskiego, angielskiego i szycia, których lepiej ani pierwsza firma paryska nie wyuczy. Mnóstwo Pań oraz zawodowych krawczyń i krawców dopiero w tej szkole nabrało należytego pojęcia o kroju, czego przedtem w żadnej innej szkole nie skorzystali. — Suknie wykonuje w eleganckich fasonach od 50 koron począwszy. Przyjmuje także suknie do skrojenia i fastrygowania. Formy do nabycia. „Stefania“, Lwów. 1636

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
Brylanty
po średnim kursie
zawsze w wielkim wyborze
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-3

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

WINOGRONA
stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^{1}/_{4}$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1529

— Znakomity system japoński! —
ŹRÓDŁO ZDROWIA SIŁY I ZRĘCZNOŚCI

DŻIU-DŻICU

z 36 rysunkami w tekście podług dzieła H. Irvinga Hancocka — opracował Z. Kłośnik. Cena koron 3·20, — z przesyłką koron 3·70.

Dżiu-dżicu owe sławne wychowanie fizyczne w Japonii, jest jedynym i najlepszym systemem świata.

Dżiu-dżicu hartuje ciało, wzmacnia nerwy, daje siłę i zdrowie.

Dżiu-dżicu jest jedynym środkiem samoobrony osobistej skuteczniejszym i pewniejszym, niż najniebezpieczniejsza broń.

Dżiu-dżicu rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy we wszystkich językach europejskich.

Do nabycia w księgarni **Maniszewskiego i Meinharta** we Lwowie, plac Halicki 3, oraz we wszystkich księgarniach. 1637

Dwóch chłopców kolporterów przyjmie zaraz
Administr. „Gońca Polskiego“, Podwale 7.

Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:
Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Józef Schuster przeniósł swój znany skład i pracownię kołder i materaców z ul. Kopernika na ul. 3. Maja l. 5, pod firmą **Schuster i Toczyski.** Pozostałe kołdry i materace sprzedajemy po cenach znacznie zniżonych, przeto polecamy kołdry po 4, 7, 10, 12, 14, 16 — jedwabne atłasowe od kor. 22, 25, 30, 40 i wyżej. Materace czysto włosienne od 25, 30, 35, 40 do 70 kor. za 3 poduszki, łóżka uniwersalne po kor. 24, 33, 38, 40, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne od najtańszych. Komplетne sypialnie, jadalnie, salony i t. d. Na ul. Kopernika nie mamy żadnej pracowni i prosimy adresować tylko ul. 3. Maja 5.
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski. 1593

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Kto
teraz nadeszle 4 K, otrzymywać będzie „Gazetę handlową“ do końca 1908 roku, tj. przez pięć kwartałów. W styczniu bezpłatny dodatek tzw. rocznik finansowy zawierający restancye. -- „Gazeta handlowa“ wychodzi dwa razy w miesiącu i zawiera oprócz list ciągnień, artykuły fachowe, korespondencye, wskazówki finansowe, informacye i t. d. „Gazeta handlowa“ rozpoczyna trzeci rocznik i jest niezbędną dla kapitalistów, posiadaczy losów i t. d.
Prosimy zażądać numeru okazowego.
Adres:
„Gazeta handlowa“
Lwów pl. Maryacki l. 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.